

E. Gierek przyjął V. Džuranovicia

Polsko-jugosłowiańskie rozmowy plenarne
dobięły końca

WARSZAWA (PAP)

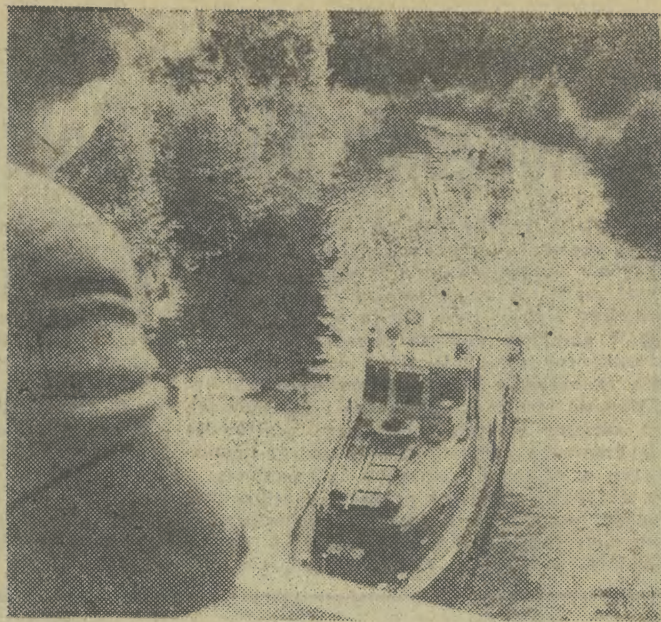
25 bm. był kolejnym dniem oficjalnej przyjaźelskiej wizyty, jaką składa w Polsce przewodniczący Związku Radzieckiego Władimir Džuranović z małżonką.

Wojewę współpracę międzynarodową, którym służy polityka i działalność zagraniczna obu państw.

Obecni byli ambasadorowie: PRL w Jugosławii — Janusz Burakiewicz i SFRJ w Polsce — Michał Stabiński.

We wtorek jugosłowiańscy goście zwiedzili Muzeum Narodowe w Warszawie, obejrzeli ekspozycję malarstwa polskiego oraz unikalne zbiory sztuki starożytnej z Egiptu.

Premier SFRJ i jego małżonka zwiedzili następnie Zamek Królewski w Warszawie, zapoznając się z dziejami tej historycznej budowli.



Mazurskimi jeziorami i kanałami spłacia się teraz drewno do tartaków.

Posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR

WARSZAWA (PAP)

Biuro Polityczne KC PZPR na posiedzeniu 25 bm. zapoznawało się z przebiegiem i rezultatami przyjaźelskiej wizyty prezesa Rady Ministrów PRL w Ludowej Republice Bułgarii.

Stwierdzono, że wizyta ta i przyjęcie w jej toku ustaleń przyczyniają się do dalszego zacieśnienia pomyślnie rozwijającej się współpracy pomiędzy obu krajami.

Biuro Polityczne dokonało oceny realizacji programu społeczno-gospodarczego rozwoju województwa katowickiego w latach 1976-1980. Stwierdzono, że w latach 1976 i 1977 dzięki ofiarnej pracy klasy robotniczej i inteligencji, praktycznemu wykorzystaniu osiągnięć naukowych, aktywności wszystkich instancji partyjnych oraz ogólnemu zaangażowaniu społecznemu i administracji państwowej dokonano znaczącego postępu w realizacji tego programu. Szczegółowe

znaczenie ma rozwój bazy paliwowo-surowcowej i materiałowej głównie górnictwa i hutnictwa. Doniosłym etapem w rozwoju gospodarczym kraju było uruchomienie produkcji w Hucie „Katowice”.

Biuro Polityczne stwierdziło, że dla dalszej realizacji programu niezbędne jest zwiększenie potencjału produkcyjnego maszyn i urządzeń górniczych, przyspieszenie postępu w modernizacji starego hutnictwa, w transporcie i komunikacji. Rozwojowi przemysłu powinna towarzyszyć pełniejsza rozbudowa bazy komunalnej, usługowej i kulturalnej, modernizacja miast, a zwłaszcza starych dzielnic robotniczych oraz rozwój służby zdrowia i budowa urządzeń dla ochrony środowiska. Dla tego celu niezbędne jest dalsze powiększenie mocy wykonawczych budownictwa.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

magazyn

M

ŚRODA

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

DZIENNIK
POLSKIEJ
ZJEDNOCZONEJ
PARTII
ROBOTNICZEJ

GAZETA

Potudniowa

KRAKÓW ■ NOWY SĄCZ ■ TARNÓW

26. X. 1977 R. ■ NR 244 (9170) ROK XXIX ■ CENA 1 ZŁ ■ WYD. A

H. Jabłoński zakończył wizytę w Nigerii

Podpisanie wspólnego komunikatu

LAGOS (PAP)

Przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński i jego małżonka zakończyli 25 bm. oficjalną wizytę w Federalnej Republice Nigerii.

We wtorek rano w salach siedziby szefa państwa nigeryjskiego odbyła się uroczystość podpisania polsko-nigeryjskiego komunikatu końcowego o przebiegu i rezultatach wizyty. W dokumencie, podpisanym przez Henryka Jabłońskiego i generała Olusegunu Obasanjo podkreślono m. in., że wizyta oraz polsko-nigeryjskie spotkania i rozmowy przyczyniają się do umacniania przyjaźni i rozszerzenia współpracy obu krajów.

Uroczystość podpisania dokumentu poprzedziło spotkanie H. Jabłońskiego i O. Obasanjo, w którym uczestniczyli także członkowie polskiej delegacji. Pożegnanie gości z Polski odbyło się na międzynarodowym lotnisku w Lagos, udekorowanym flagami narodowymi obu krajów.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Depesze z Polski

Święto narodowe
Austrii...

Z okazji święta narodowego Republiki Austrii, przypadającego w dniu 25 bm., przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński wystosował depeszę gratulacyjną do prezydenta federalnego Republiki Rudolfa Kirchschlaegera.

...i Iranu

Z okazji święta narodowego Iranu, przypadającego w dniu 26 bm., przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński wystosował depeszę gratulacyjną do szachinszacha Iranu Mohammada Rezy Pahlavi Aryamehra.

W 60-lecie Rewolucji Październikowej ◆ Dni Literatury Radzieckiej ◆ Spotkania filmowe

Pisarze ZSRR w Krakowie

Tysiące osób uczestniczyło wczoraj w licznych imprezach organizowanych z okazji „Dni Literatury Radzieckiej w Polsce”. W wielu miejscowościach otwarte zostały wystawy książek na których zaprezentowano najcenniejsze pozycje jakiegokolwiek radzieckiego wydawnictwa w ostatnich latach a także polskie przekłady literatury Kraju Rad.

Wczoraj przybyła do Krakowa grupa pisarzy radzieckich — uczestników „Dni Literatury Radzieckiej w Polsce”. Jurij Wierzenko, Irina Rizin, Rostisław Bratunin, Konstantin Wanszenkina, Dymitr Pawliczek, Oleg Smirnow, Gunara Priede i Jegora Isajewa witali serdecznie kierownika Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KK PZPR Jan Broniek i prezesa krakowskiego oddziału ZLP Jan Pieszcachowicz. W kilkanaście mi-



Radzieccy pisarze na ulicach Krakowa. Fot. W. Klag

nut po powitaniu goście radzieccy w towarzystwie kierownika Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KK PZPR Jana Bronika, w obecności kon-

(Inf. wł.) W grudniu ub. roku podpisana została umowa o współpracy województwa tarnowskiego z rumuńskim okręgiem Arges.

Wczoraj w godzinach wieczornych przybyła do Tarnowa na zaproszenie KW PZPR oficjalna delegacja Komitetu Okręgowego Rumuńskiej Partii Komunistycznej z Arges, której przewodniczył Jonel Dicu — sekretarz propagandy KO RPK, wi-

Przyjaźielskie kontakty

Tarnów — Arges

ceprzewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej. W skład delegacji wchodził ponadto: Gheorghe Stoica — sekretarz RPK w Zakładach Mechanicznych „Muscel” i poseł rumuńskiego parlamentu, Marius Iliescu — kier sekcji oświaty KO RPK, Nicolae Zevedei — sekretarz Komitetu Miejskiego RPK Curtea de Arges oraz Marin Linte — sekretarz KZ RPK w kombinacie petrochemicznym w Pitesti.

Rumuńskich gości powitał na dworcu w Przemysłu sekretarz KW PZPR w Tarnowie Stanisław Nowak. (sad)

Lepsza organizacja pracy, oszczędność i dyscyplina — oto główne wątki wczorajszej narady aktywu polityczno-gospodarczego w Krakowie

(Inf. wł.) W sali konferencyjnej Komitetu Krakowskiego Partii spotkali się wczoraj wszyscy szefowie co bardziej liczących się jednostek gospodarczych, by przedyskutować najistotniejsze zadania tak na najbliższe miesiące jak i na następny rok. A jest ich nie mało. Przedstawili je w swym bardzo konkretnym wystąpieniu I sekretarz KK PZPR Wit Działek, mówiąc o nich trzynastu dyskusyjnym: dyrektorów, prezesów, działaczy partyjnych. Zrezygnowano z wyliczenia sukcesów, którymi też z pewnością może pochwalić się każdy zakład pracy, a któ-

rych nie brak także w skali miejskiego województwa krakowskiego. Na dzisiaj jednak istotnym jest by skupić się na tych dziedzinach życia, od których zależy większy postęp w budownictwie mieszkaniowym, produkcji rynkowej i eksportowej. Są to bowiem najważniejsze przedsięwzięcia. Skrócenie kolejki po mieszkania i do sklepów to cel, który postawiono na ostatnim Plenum KC i który musi się osiągnąć. Nie przyjdzie to łatwo ani szybko. To prawda, że są już takie dziedziny przemysłu,

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Widok ogólny Liège — trzeciego co do wielkości miasta w Belgii.

CAF

We wtorek w Monachium, został aresztowany kierownik nowojorskiego Teatru Faktu Julian Beck. Jego grupa teatralna wystawiała w Monachium sztukę poświęconą problemom „politycznego sado-masochizmu” i zawierającą m. in. sceny tor-

Aresztowanie w Monachium

tur stosowanych przez policję brazylijską. Beck miał stwierdzić w sztuce, że podobne tortury stosuje się m. in. również w RFN. Prokuratura monachijska zarzuciła mu obrazę państwa i wydała nakaz aresztowania. Po złożeniu kaucji, Beck został zwolniony.

Terroryzm — temat nr 1 w RFN

Pogrzeb Schleyera • Pościg za terrorystami
nadad bez efektu • I. Moeller: „Nie miałam zamiaru pozbawić się życia”

Prezydent RFN W. Scheel wezwał wszystkich polityków na światło, aby możliwie jak najszybciej doprowadzili do zawarcia międzynarodowej konwencji w sprawie zwalczania terrorizmu. W. Scheel przemawiał we wtorek w Stuttgarcie na uroczystościach pogrzebowych zamordowanego przez terrorystów przemysłowca Hannsa Martina Schleyera.

W godzinach popołudniowych odbył się na jednym z ementarzy stuttgartskich pogrzeb Schleyera z udziałem tylko najbliższej rodziny.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Rozmowy ZSRR — Indie

We wtorek na Kremlu były kontynuowane rozmowy Leonida Breżniewa i Aleksieja Kosyginia z przebywającym w Związku Radzieckim z wizytą oficjalną premierem Indii Morarji Desaiem. Poruszone problemy współpracy radziecko-indyjskiej pod kątem dalszego zacieśnienia jej we wszystkich podstawowych kierunkach, w tym także na arenie międzynarodowej.

Holandia: koniec kryzysu rządowego

W Hadze poinformowano, że w nocy z poniedziałku na wtorek trzem partiom tworzącym koalicję rządową udało się osiągnąć porozumienie co do podziału tek ministerialnych. Partia Pracy premiera Joopa den Uyla i chrześcijańska demokracja otrzymały po 7 portfeli, natomiast drobniejsza grupowanie reformatorskie „Demokraci 66” przypadły dwa resorty. Porozumienie międzypartijne kładzie więc kres trwającemu od wyborów powszechnych z 25 maja br. kryzysowi rządowemu w Holandii.

Wystrzelenie rakiety „Wertikal-6”

25 bm. w ramach programu współpracy krajów socjalistycznych w dziedzinie badań i pokojowego wykorzystania przestrzeni kosmicznej z terytorium europejskiej części ZSRR wystartowała kolejna rakietę geofizyczna „Wertikal-6”. Na wysokości 173 km od rakiety oddzielił się pojemnik zawierający aparaturę naukową o pracowaną w Bułgarii, na Węgrzech w CSRS i ZSRR.

Stanowisko OWP

W Kairze odbyła się dwugodzinna rozmowa przewodniczącego Organizacji Wyzwolenia Palestyny Arafata z ministrem spraw zagranicznych Egiptu Fahimem. Po zakończeniu rozmowy Arafat potwierdził, że OWP zdecydowanie odrzuca amerykańsko-izraelski dokument roboczy w sprawie uregulowania konfliktu bliskowschodniego.

Nieudany zamach na syryjskiego ministra

We wtorek przed południem, na lotnisku w Abn Zabi dokonano nieudanego zamachu na syryjskiego ministra spraw zagranicznych, Abda el-Halima Chaddama. Zamachu dokonał uzbrojony osobnik, który po oddaniu strzałów do Chaddama i zranieniu go na lotnisku ministra stanu d. z. zwanego nym Zjednoczonych Emiratów Arabskich Seifa al-Ghubbasa, zdołał podjechać uciekając jako zakładnik kilka osób z obsługi lotniska. Policji udało się po pewnym czasie aresztować zamachowca i uwolnić zakładników.

Minister Chaddam wyszedł z zamachu bez szwanku, natomiast minister Ghubbasa, ciężko ranny od kul zamachowca, zmarł po przewiezieniu do szpitala.

ONZ:

Sprawa Namibii i RPA
Przed specjalną sesją
rozbrojeniową

NOWY JORK (PAP)

Na wniosek 40 państw Zgromadzenie Ogólne ONZ podjęło 25 bm. decyzję o umieszczeniu na porządku dziennym obrad sprawy bezpieczeństwa lotnictwa cywilnego. Kraj niezaangażowane zgłosiły w Zgromadzeniu Ogólnym 8 projektów rezolucji, które tworzą prawdziwy kodeks określający sposób osiągnięcia przez Namibię niepodległości narodowej, pod egidą SWAPO — Organizacji Ludu Afryki Południowo-Zachodniej, prowadzącej walkę z bezprawną okupacją tego terytorium przez RPA.

W poniedziałek wieczorem zebrała się w Nowym Jorku na nadzwyczajnym posiedzeniu Rada Bezpieczeństwa w celu omówienia sytuacji w Republice Południowej Afryki.

GENEWA (PAP)

We wtorek zakończyło się w Genewie 2-dniowe seminarium poświęcone przygotowaniu do przyszłorocznej specjalnej sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w sprawie rozbrojenia. Zabierający głos w debacie generalnej, dyrektor Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych prof. dr Marian Dobrosielski wskazał, iż w skali światowej wydrukują się obecnie na zbrojenia ponad miliard dolarów dziennie, czyli więcej niż milion dolarów co dwie minuty.

Zebrań partyjnych

PKP: jak poprawić usługi kolei

SZEW: troska o eksport i warunki pracy

(Inf. wł.) Na III konferencji sprawozdawczo-wyborczej Kolejskiego Komitetu Zakładowego PZPR trzy najważniejsze sprawy były przedmiotem dyskusji i uchwały. Pierwsza — to lepsza obsługa ruchu pasażerskiego do czego zobowiązane zostały wszystkie służby kolejowe. Jest to konieczne z wielu powodów — za najważniejszych jest zapewnienie wygodnego i bezpiecznego dojazdu do pracy. Druga sprawa — to przewożenie towarów. W roku bieżącym kolejarze PDKP muszą przewieźć prawie 50 mln ton towarów, co wymaga lepszego wykorzystania sprzętu, dbałości o trakcję i wagony. Trzecie zagadnienie — roz-

budowa i rekonstrukcja zaplecza technicznego musi iść w kierunku lepszego wykorzystania sprzętu. Osobno mówiono o konieczności rozbudowy zaplecza socjalnego w tym względzie kolejarze krakowscy mają poważne osiągnięcia, zaś do najważniejszych należy przekazanie do użytku w br. 214 mieszkań służbowych, 37 mieszkań spółdzielczych, co zaspokoi potrzeby mieszkaniowe w 85 procentach. Wiele uwagi poświęcono zagadnieniu kolejskiej służby zdrowia.

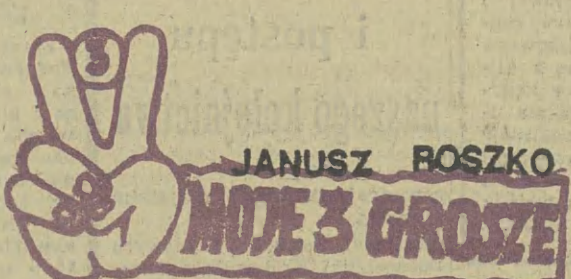
W obradach uczestniczył członek Egzekutywy KK, I sekretarz Egzekutywy KK, I sekretarz (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Tak, nie ma w tym żadnej przesady. Pomyślnie zakończyły domy. W dodatku jeszcze domy akademickie. W dalszym ciągu opisy winny brzmieć krzyki przerażenia studentów i studentek, uciekających w popłochu przed jakimś groźnym zwierzęciem.

Nic z tego. To zupełnie inne pumy. Pumy — to żargonowy skrót „Powszechny Użytkowy” w Metrach kw. Pumy są ważne. Tak, wielki program. Budownictwa mieszkaniowego. Pumy trzeba szanować, pumy są ważne wobec nas wszystkich. Ale wydarzył się pewien paradoks.

Pragnę opisać epopeję domów akademickich dla studentów Akademii Medycznej, zlokalizowanych w Prokocimiu, przy nowym zespole klinik. Uchwała Rady Ministrów z dnia 7 lutego 1975, numer 33 określiła termin zakończenia tego zadania na 30 września 1976. W sytuacji, gdy uchwała rządowa taki plan nakreśliła — wydawałoby się, że pisanie czegośkolwiek na temat rzeczonych domów akademickich w 1977 roku jest już anachronizmem i pomyłką. Przykro mi, ale nie jest, bowiem to te właśnie domy rękoma zostały zainicjowane przez pumy i... jeszcze nie zostały oddane studentom.

Akademia Medyczna uwiertliła w termin, przygotowała się do zagospodarowania domów, zwłozła cały pociąg mebli — i tu zaczęła się rozpacz. Mebli nie było gdzie ulokować. Resort budownictwa przesunął termin oddania domów na 31 sierpnia 1977. Później na 31 lipca 1978, teraz w kalendarzach mówi się o wrześniu 1978. W rezultacie nie wiemy, kiedy te domy istotnie zostaną oddane.



A więc przyszedł wielki pociąg mebli i nie było ich gdzie ulokować. Przyszedł jeszcze jesienią 1976 roku — i Akademia Medyczna znalazła pustą, dopiero co wybudowaną magazyn przysięż wyciwni filmów telewizyjnych w Krakowie. W mroki mury hali ulokowano tysiące szafek, stołów i tapczanów. Ile wyniosła strata? Można je określić na 10 proc. Jeżeli jeszcze przez jeden rok meble przeleżą w rzeczonym magazynie — strata wyniesie nieco więcej.

Kto buduje domy akademickie? Krakowski ZBM, czyli Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego, specjalizujące się ostatnio w budowie obiektów użyteczności publicznej — szpitali, hoteli, obiektów szkolnictwa wyższego. Ale jeszcze w roku 1975 zajmowało się budownictwem mieszkaniowym i troską o pumy. Musieli wykonać plan w pumach. I to zaważyło podobno na losach domów akademickich AM.

Domy i „pumy”

Dyrektor Maniak powiedział mi, że w 1975 roku kazano mu zająć się wykonaniem owych „pumów”, a rzucił wszystko inne. To zdecydowanie o opóźnieniu terminu (wg dyrektora Maniaka). Wydało mi się jednak rzecz dziwna, że domy akademickie nie są uważane przez budowlanych za obiekty niebezpieczne. Dziwna to sprawa. Do jakich obiektów zatem zakwalifikować je? Do przemysłowych, warsztatowych, ogrodów zoologicznych? Domy, w których ludzie spędzają po 6 lat swego życia — najnormalniej nikt nie uważa, że są niebezpieczne. Niebezpiecznymi! Zagroza może ogarnąć człowieka. I nie wolno wykonywać owych „pumów” w odniesieniu do budowy domów akademickich? Nie wolno.

Wprowadzić na naradzie rektorów sam premier powiedział, że domy akademickie to jednak obiekty niebezpieczne, ale wiadomość ta nie dotarła jesz-

1875

m

OD SRODY DO SRODY

MYŚLI TYGODNIA (20 - 26 X 1977 r.)

● Nikt jak dotąd nie zbudował takiego rzeczywistego świata, w którym nie byłoby żadnych ujemnych zjawisk. To, że one są u nas, nie jest niczym wstydliwym. Jest natomiast żenujące udawanie, że ich czasem nie dostrzegamy. Krytyczne widzenie rzeczywistości jest warunkiem dynamicznego, świadomego jej przekształcania.
(Andrzej Grabski — TRYBUNA LUDU)

● Doświadczenie uczy, iż najbardziej nawet burzliwa publiczna wymiana poglądów nigdy nie przynosiła szkody. Wprost przeciwnie. Szkodziło zawsze tajemne, zakulisowe działanie, intrygi za plecami osób zainteresowanych.
(Tadeusz Szymanek — LITERATURA)

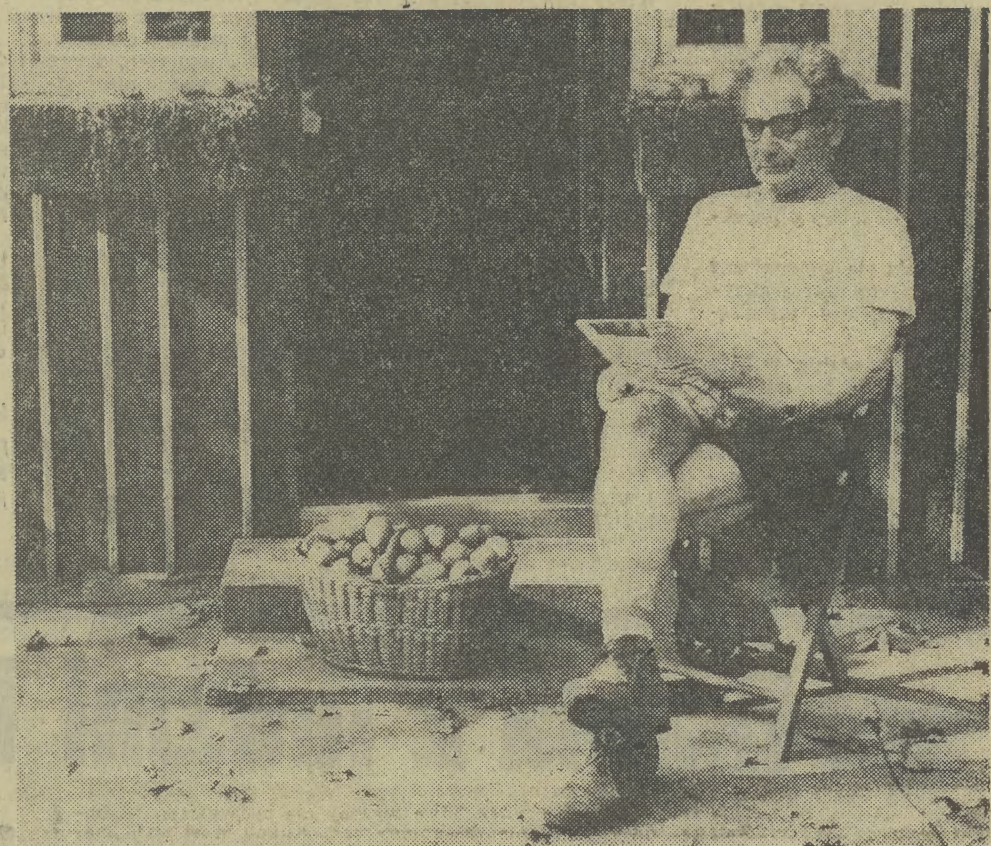
● Oniś uciekali ze wsi przede wszystkim najbystrzejsi, najinteligentniejsi młodzi ludzie. Dziś jest inaczej. Właśnie ci bystrzy, zdolni i inteligentni coraz częściej zostają, a odchodzą lekliwi, słabsi, bojący się wysiłku i ryzyka pracy na roli.
(Aleksander Małachowski — KULTURA)

Nr 43 (239)



OGRÓDKI DZIAŁKOWE — praca, pasja, wypoczynek

FOT. KAZIMIERZ OLCZAK



● Co i przed czym chronić? ● Przekształcania świata nie sposób powstrzymać ● Czy potrafimy żyć w tłoku? ● Ochrona środowiska kulturowego.

Ochrona środowiska to dziś zajęcie tyleż modne, co nieskuteczne. Żebyśmy przynajmniej wiedzieli — co i przed czym mamy chronić? Cała historia człowieka to dzieje przekształcania świata, czyli zmieniania środowiska. Proces ten przybiera na tempie; jeszcze sto, dwieście lat temu nasz glob był bardziej podobny światu jaskiniowca, niż realiom dwudziestego wieku.

Ochrona środowiska, tak jak ją rozumiemy dzisiaj, większość ludzi, jest próbą utrzymania jakiegoś status quo. Tyle, że nikt nie wie, jakiemu. Chroni się (i słusznie) rzekę, pól, łąki i drzewo, nim nie uschnie. Ale czy o to tylko dziś chodzi?

Człowiek zmienia świat, ale i świat zmienia człowieka. Nikt też nie jest w stanie dzisiaj określić, do jakiego środowiska człowiek jest najlepiej przystosowany. Możemy wnioskować tylko przez analogię do świata zwierząt.

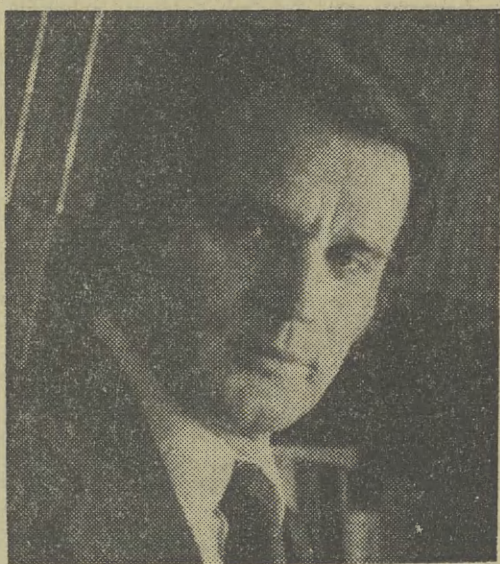
Na niewielkiej wyspie Jamesa u wybrzeży USA osiedlono w 1916 r. cztery jelenie „sika”. Rozmnażały się bez przeszkód, w 1955 r. — kiedy rozpoczęto obserwację — było ich już 300. W trzy lata później padło prawie 200 jeleni. Nie brakowało im żywności, przyczyną pomoru — wykazały badania — były stresy spowodowane nadmiernym zagęszczeniem. A JAKIEJ PRZESTRZENI MINIMUM POTRZEBUJE DLA SIEBIE CZŁOWIEK?

Jakiej ochrony wymaga „środowisko genetyczne” człowieka. Postępy medycyny wielokrotnie zmniejszały śmiertelność wśród niemowląt. ALE ŚMIERĆ NIE WYBIERAŁA NA CHYBIE TRAFIŁ. W olbrzymiej większości wypadków przedwcześnie umierały dzieci słabsze, mniej odporne, gorzej do życia przystosowane. Dziś wszystkie je bez trudu chroni się od śmierci. Żyją wśród nas, mają dzieci. Ale żyją też ich geny, wśród których są i spalone, powodujące gorzej przystosowanie do ziemskich warunków. Jeśli wyobrazić sobie, że wszystkie geny wszystkich żyjących na świecie ludzi to bank genetyczny ludzkości, wówczas nie trudno pojąć, że w sejfach tego banku coraz więcej fałszywych monet i tombaku udającego złoto. Bankowi grozi bankructwo.

Jeden z laureatów Nobla zaproponował, by posiadaczy spaczonych genów jako specjalnie oznaczyć i zakazać im posiadania dzieci. Lekarska na nadmiar mieszkaniów na ziemi niektórzy upatrują w ustawowym ograniczeniu liczby potomstwa i w sterylizacji nieposłusznych. Obrzydła pomyślność, że się jednak z humanitaryzmem, z przyjętymi przez ludzkość normami etycznymi. A PRZECIEŻ TE NORMY TEŻ TRZEBA CHRONIĆ, JAK I CAŁE „ŚRODOWISKO KULTUROWE”. Konsekwencje zaniku szacunku dla życia ludzkiego i odebrania człowiekowi prawa do decydowania w tak podstawowej sprawie, jak posiadanie potomstwa, mogą być poważniejsze niż wszelkie zagrożenia biologiczne.

Wywiad z doc. dr hab. BOLESŁAWEM FARONEM, rektorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej

KSZTAŁCENIE PEDAGOGÓW



Doc. dr hab. BOLESŁAW FARON. Historyk literatury. Pełnił funkcję I sekretarza KZ PZPR WSP i prorektora tej uczelni. Obecnie rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie. Lat 40.

— Panie rektorze, kieruje pan najstarszą uczelnią pedagogiczną w naszym kraju...

— Tak, krakowska WSP rzeczywiście należy do najstarszych tego typu szkół w Polsce. Zainaugurowaliśmy właśnie 32 rok akademicki, a przez te minione lata nasza uczelnia przeszła wszystkie fazy przeobrażeń modelu kształcenia nauczycieli, od 3-letnich studiów zawodowych poczynając a na pełnych studiach magisterskich kończąc. Przygotowujemy kadrę pedagogiczną dla różnego typu szkół na poziomie uczelni akademickiej. Nie tylko jednak kształcimy nauczycieli, my go także kształcimy.

— Nauczycieli kształca — i jak to pan określił — także kształcą nie tylko Wyższą Szkołę Pedagogiczną ale także uniwersytety...

— Każda uczelnia próbuje na swój sposób dopracować się własnych, najlepszych metod przygotowania absolwentów. Mogę więc mówić o tym jak my, tu w WSP, rozumiemy nasze zadania i dydaktyczne i wychowawcze.

— Proszę bardzo.

— Wyższa Szkoła Pedagogiczna musi wyposażać studenta nie tyle w wiedzę wąsko-

specjalistyczną lecz — jeśli tak można rzec — „uniwersalną”. Nasz polonista nie może być na przykład tylko językoznawcą ale także winien orientować się dobrze w problemach literatury. Dobry nauczyciel to umysł otwarty, to człowiek posiadający umiejętności pracy własnej. Obserwujemy tu i ówdzie tendencję do wyposażania studentów w wiedzę faktograficzną, tymczasem my chcemy uczyć przede wszystkim filozofii danej dyscypliny.

— Pana uczelnia przygotowuje jednak nie tylko specjalistów filologów, matematyków, czy historyków ale przede wszystkim wychowawców...

— Dlatego powiedziałem przed chwilą, że my i kształcimy i kształcimy nauczycieli.

— W jaki sposób?

— Przede wszystkim poprzez udział naszych studentów w różnorodnych formach pracy społecznej, wzbogacanie osobowości każdego studenta. Zaraz po studiach młody nauczyciel obarczony zostanie różnymi obowiązkami społecznymi, wymagać będzie się od niego nie tylko uczenia swoich podopiecznych ale także aktywnego udziału w życiu środowiska, w którym żyć i pracować mu przyjdzie. Nauczyciel musi być do tego przygotowany, musi posiadać tę specyficzną wrażliwość pozwalającą na wychodzenie poza opłotki własnych, prywatnych spraw. Ślad taką wagę przykładamy w naszej uczelni do aktywności studentów w ich organizacji — czyli SZSP.

— Jakoś absolwenta kierowanej przez Pana uczelni rozstrzyga się nie tylko w trakcie studiów ale w pewnej mierze już w trakcie selekcji na egzaminie wstępnym. Tymczasem zaczyna się mówić o spadku zainteresowania młodzieżą zawodem nauczyciela. Czy nie zachodzi więc taka sytuacja, że indeksy otrzymują maturzyści tylko dlatego, że konkurencja była mała?

— To prawda, że WSP nie ma takiej możliwości wyboru jak np. Akademia Medyczna czy architektura na Politechnice, ale nie znaczy to jednak wcale, że każdy chętny dostaje się u nas na studia.

— Ile tegorocznych kandydatów mimo zdanego egzaminu nie otrzymało indeksu?

— Ponad dwustu i w zdecydowanej większości byli to absolwenci szkół średnich spełniający wszystkie wymogi stawiane kandydatom na studenta. Byli po prostu dobrze do studiów przygotowani. Zainteresowanie zawodem nauczyciela nie maleje bowiem w jakikolwiek sposób a dla wielu młodych ludzi ukończenie wyższych studiów pedagogicznych stanowi istotny, społeczny awans.

— Egzamin wstępny jest tylko sprawdzianem wiedzy?

— Nie. Badamy także predyspozycje pedagogiczne i umiejętności syntetycznego myślenia.

— W związku z reformą oświaty zmieniać się chyba musi i zakres działania uczelni pedagogicznych...

— Właśnie dla potrzeb przyszłej 10-letniej uruchomiliśmy kierunek nauczania początkowego przygotowujący nauczycieli uczących w klasach od I do III, kierunek wychowania przedszkolnego. Uważamy bowiem, że skończyły się czasy tzw. pań przedszkolek i dzisiaj kadra pracująca z najmłodszymi musi posiadać również wysokie kwalifikacje pedagogiczne.

— Pomówimy o pewnym drażliwym problemie: o postawach nauczycieli. Dość powszechne jest przekonanie o zawinionym przez samych uczących spadku autorytetu nauczycielskiego zawodu...

— Nauczyciel nie żyje w próżni i wcześniej czy później może na niego oddziaływać demoralizujące środowisko. Wielu uczących przyjmuje z czasem postawę konformistyczną — wielu to nie znaczy, że wszyscy. Z drugiej strony przy wielu niedostatkach, różnych mankamentach społecznego życia chcemy patrzeć właśnie na nauczycieli jak na swego rodzaju „świętych”. Sami łatwo rozgrzeszamy się z różnych niedoskonałości ale od nauczycieli wymagamy samych cnót.

— Podobno nauczyciel to nie tylko zawód lecz także powołanie...

— Dlatego właśnie robimy wszystko, aby naszym absolwentom wzmocnić przekonanie, że ich postawy, ich zachowanie będą weryfikowane w szczególnie ostrej formie. Z tego faktu zdawać sobie musi sprawę każdy adept nauczycielskiego zawodu. I wcale nam nie chodzi o absolutny ideał osobowości lecz o człowieka autentycznego, żywego, nawet z prawem do drobnych błędów. Zastanówmy się, czy od nauczycieli aby zbyt dużo się nie wymaga? Proszę tylko spojrzeć na środowisko wiejskie. Tutaj nauczyciel jest od wszystkiego, przypominając przysłowiowego wielbłąda. Tymczasem polska wieś nie przypomina już tej sprzed kilkudziesięciu lat i choć pedagog przestał być jedyną wykształconą osobą to w dalszym ciągu tylko on zobowiązany jest do spełniania różnorodnych społecznych powinności. Sądzę, że gdyby udało się odciążyć nauczycieli od wielu zbędnych obowiązków, wyszłoby to na korzyść i młodzieży i autorytetowi zawodu. Sam przez pięć lat byłem nauczycielem...

— Teraz jest Pan rektorem...

— Właśnie doświadczenia zdobyte w szkole doskonale przydały mi się do pracy dydak-

tycznej i wychowawczej w uczelni. Zresztą wszyscy pracujący u nas nauczyciele akademicy mają za sobą okres pracy w liceach lub szkołach podstawowych a młodzi asystenci odbywają najpierw roczne staże w szkolnictwie.

— Panie rektorze cieszy się pan dużą popularnością nie tylko wśród studentów WSP nie czuje się tego typowego dystansu między magnificencją a szarym żakiem. Jakimi metodami udało się panu osiągnąć ten bezpośredni kontakt z młodzieżą?

— Nie wiem jak to jest z tą popularnością, zresztą nie o tani poklask mi chodzi. A bezpośredni kontakt? Cóż, nie mam temperamentu gabinetowego urzędnika, więc prowadzę tak jak wszyscy wykłady, zaglądam do klubów studenckich, w trakcie lata odwiedzam obozy...

— Jest pan autorem kilku znaczących pozycji książkowych a także uprawia pan z powodzeniem publicystykę kulturalną w prasie, radiu, telewizji. Trochę burzy pan tradycyjny stereotyp szefa szkoły wyższej...

— Rzecz krótko ujmując mogę powiedzieć, że nie chcę tylko uprawiać nauki ale także popularizować wiedzę. Stąd więc te moje „wizyty” w środkach masowego przekazu, które dają mi zresztą pełną satysfakcję.

— Ma pan 40 lat i jest Pan chyba jednym z najmłodszych rektorów w Polsce...

— „dwa lata temu, kiedy otrzymywałem nominację, byłem jeszcze młodszym.

— Jaki sukces tak młody rektor uważa więc za najważniejszy w swojej rektorskiej karierze?

— Chyba uruchomienie w bieżącym roku akademickim filologii romańskiej, której fakt powstania traktuję jako symbol przeobrażeń uczelni pod kątem potrzeb współczesnej szkoły, jako dowód ofensywności krakowskiej WSP w stosunku do potrzeb oświaty.

— Czy właśnie za ten ofensywny styl zarządzania szkołą otrzymał Pan we wrześniu wysokie wyróżnienie resortu?

— Jest to nagroda i stopnia ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki za „osiągnięcia dydaktyczno-wychowawcze i organizacyjne na stanowisku rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie”.

— Serdecznie gratulujemy zaszczytnego wyróżnienia.

Rozmawiał: JANUSZ HANDEREK

ATUTY DOBREGO KIEROWANIA

Od samego początku, kiedy formowała się załoga zakładów przemysłu skórzanego w Nowym Targu — pierwszego wielkoprzemysłowego obiektu w dziejach Podhala — wyłoniły się poważne problemy związane z kierowaniem załogi. Zaczynali tu bowiem pracę ludzie bez żadnych tradycji zawodowych. Dziś, po ponad 20 latach działalności zakładu, mimo iż pracuje w nim już drugie pokolenie, pracownicy ci stanowią w większości nadal załogę dwuśrodowiskową (z racji zamieszkania lub posiadania drobnych gospodarstw rolnych w podgórskich miejscowościach).

Ma to swoje ujemne i dodatnie strony. O ile większy byłby napór pracowników na mieszkanie, gdyby wszyscy chcieli osiedlić się w miejscu pracy. Równocześnie owa dwuśrodowiskowość nie sprzyja procesom przemian dokonyjących się w świadomości załogi „Podhala”. Są to jednocześnie ludzie zdolni, którzy mimo wspomnianego braku tradycji zawodowych szybko opanowują wcale nietrywialny sposób przemysłowej produkcji obuwia. Dzięki temu własnie w dużej mierze udało się doprowadzić do tego, że NZPS „Podhale” uzyskuje pod względem jakości produkcji najlepsze wyniki w całym krajowym konkursie „Dobre — ładne — poszukiwane” — otrzymał m. in. międzynarodowy znak jakości „Q” za kolekcję obuwia turystycznego o wspólnej nazwie „Canada”. Wskaźnik zgłaszanych przez klientów reklamacji na obuwie zmalał zaś w tym roku w porównaniu z ubiegłym z 2,6 do 1,6. Są to także rezultaty wprowadzonej od niedawna w Nowym Targu odpowiedzialnej kontroli jakości obuwia stosowanej tu pod nazwą „nowotarski system jakości”. Wszelkie braki eliminowane są od razu w tych fazach produkcji, w których powstają, co ogranicza wady w gotowych wyrobach.

Są jednakże w Nowotarskich Zakładach Przemysłu Skórzanego problemy, które stawiają przedsiębiorstwo w nielubym położeniu. 700 pracowników brakuje obecnie do pełnego zatrudnienia. Kilka linii produkcyjnych stoi więc nieczynnych. Istnieją poważne obawy niewykonania w pełni rocznych zadań produkcyjnych. Nikt nie chce podjąć decyzji o dokonaniu w planie odpowiednich korekt, choć wiadomo, że zakład nie zdoła będzie ludzi potrzebnych do obsadzenia nieczynnych stanowisk pracy. Przeciwnie, liczba odchodzących z zakładu zaczyna przewyższać ilość nowo przyjmowanych pracowników.

Wydawało nam się — mówi I sekretarz Komitetu Zakładowego Partii **ANTONI NOWAK** (z wykształcenia socjolog), że znany bardzo dobrze osmiotysięczna załoga, że mamy niezły system organizacji i zarządzania, że organizacja partynia tkwi dość mocno w poszczególnych oddziałach produkcyjnych. Kiedy jednak trudności kadrowe zmusiły nas do gruntownego przeanalizowania sytuacji w zakładzie, wyszło na jaw wiele luk i błędów w strukturze organizacyjnej przedsiębiorstwa, niedomagania i nieprawidłowości w polityce kadrowej, zaniedbania i niedostateczny postęp w

dziedzinie spraw socjalnych, poważne braki w warunkach pracy załogi. Dostrzegliśmy przejawy schematyzmu, w naszej pracy politycznej, uświadomiliśmy sobie, że stymulowaniu ulegała nasza praca ideowo-wychowawcza z załogą, a organy samorządu robotniczego często tylko formalnie spełniały swoje funkcje współuczestniczenia w zarządzaniu przedsiębiorstwem.

Z tej krytycznej oceny zrodził się w ub. roku program działania zmierzający do: poprawy jakości pracy i wyrobów, ulepszenia stosunków międzyludzkich oraz zarządzania i kierowania produkcją. Jak przebiega realizacja owego programu?

Skupiamy uwagę — twierdzą moi rozmówcy — przede wszystkim na tych sprawach, które związane są z działalnością oddziałowych organizacji partyjnych. Zmierzamy do



Fot. CAF

tego aby sekretarze OOP byli odpowiednimi partnerami kierowników oddziałów i by spełniali funkcje kierowników politycznych. Wszystkie ważniejsze decyzje czy zmiany personalne w oddziałach, nie mówiąc o większych jednostkach produkcyjnych, przedkładać się do zatwierdzenia egzekutywom organizacji partyjnych. Struktura organizacyjna partii w NZPS „Podhale” dostosowana została do struktury przedsiębiorstwa.

Najlepsze jednak układy organizacyjne nie wystarczą, jeśli nie będą sterować nimi należycie przygotowani ludzie. Jest to szczególnie ważne w przemyśle obuwicznym, w którym kadra kierownicza, a zwłaszcza średni dozór — to w większości jedynie tylko dobrzy „fachmani”. A wiadomo, że kierowanie — dzisiaj choćby niedużym zespołem ludzkim wymaga sporo wiedzy i doświadczenia. Miarą trudności jakie stwarza pozyskanie kadry kierowniczej w obuwnictwie jest choćby to, że w nowotarskich zakładach blisko pół roku szukano kandydata na stanowisko zastępcy dyrektora fabryki do spraw produkcji.

Najbardziej jednak ogniwem w dozorze średnim „Podhala” było stanowisko mistrza. Znajdował się on dopiero na piątym miejscu w hierarchii kierownictwa zakładu, teraz

dzięki wspomnianym zmianom organizacyjnym, znajduje się na trzecim. Z inspiracji KZ PZPR — zorganizowano w zakładzie roczne studium wiedzy o pracy dla mistrzów. Przebywając w Nowym Targu na obozie naukowym 40-osobowa grupa studentów z Instytutu Socjologii UJ pod kierunkiem dyrektora Instytutu prof. dr Władysława Kwasniewicza przeprowadziła sondaż n/t pracy mistrza, których wyniki wykorzystano w ogólnobranżowej konferencji naukowej poświęconej roli mistrza w procesie zarządzania.

Rocznie wychodzi z Nowego Targu 10 mln par butów, w które by można obuwać bez mała jedną trzecią mieszkańców naszego kraju. Ludzie przy maszynach, na taśmach montażowych, aby wykonać te wielkie zadania muszą otrzymywać w porę materiały, surowce, narzędzia. Pracują wszak na akord, chcą zarobić i wszelkie perturbacje zaopatrzeniowe godzą w ich kieszeń.

Niedobory skóry i niektórych rodzajów spodów — w dostateczny sposób absorbuje kierownictwo zakładu. Ale równocześnie trzeba dbać o jakość wyrobów. Wymaga to z kolei uruchomienia potężnych, materialnych i technicznych środków. Ale czy tylko technika, czy tylko materiały?

Te właśnie problemy wyłoniły się bardziej wyraźnie niż kiedykolwiek dotąd w trakcie przeprowadzania wspomnianej analizy sytuacji w zakładzie. Człowiek potrzebuje w pracy nie tylko materiałów, narzędzi i wysokiej techniki. Chce by go dostarczono, licząc się z nim, by w kierownictwie nim uwzględniono jego złe lub dobre nastroje, by wpływać na niego. Znany jest w NZPS oddział 460, którego zespół produkuje, głównie dzięki panującej w nim dobrej, koleżeńskej atmosferze. Do wytworzenia jej przyczynił się w niemałym stopniu kierownik oddziału, mistrz i brygadziści.

Dla lepszego poznawania opinii załogi, jej nastrojów działają przy zakładach „Podhale” pięciosobowa komórka analiz społecznych. Przekładam wyniki jednego z badań dotyczących stanu warunków socjalnych. Najwięcej zastrzeżeń budzi jakość obiadów w stołówce oraz posiłków regeneracyjnych.

Gdy opuszczam zakład kończy pracę pierwsza zmiana. Przed bramą rozpływa się mrowie ludzi. Większość z nich (6,5 tys.) dojeżdża z okolic Nowego Targu. Kiedy z inspiracji komitetu zakładowego partii poddano ocenie sprawę dojazdów okazało się, że pracownicy z dalek położonych miejscowości przyjeżdżają do zakładu blisko o godzinę wcześniej i odwozi się ich również dopiero w godzinę po zakończeniu pracy. W ten sposób dodatkowo jeszcze przebywają dwie godziny dłużej poza domem, choć już sam dojazd trwa dostatecznie długo.

Gdyby spytał w nowotarskim kombinacie obuwia gdzie zaczyna się, a gdzie kończy sprawa dobrej roboty, a więc jakości pracy i wyrobów, nikt chyba nie dałby jednoznacznej odpowiedzi. Ze wszystkich bowiem poczynają oznaczających realizację szerokiego programu działania, obejmującego problemy techniki produkcji, organizacji, zarządzania, humanizacji pracy — powstają atuty dobrego kierowania. A dobre kierowanie przy wykorzystaniu wszystkich możliwych instrumentów — musi przynieść również oczekiwane efekty.

TADEUSZ STEC

Śmiech na boczniczy

Przy okazji badań III Zakopiańskich Konfrontacji Kabaretowych Bruno Miecugow dorzucił do skarbicy powszechnych i konstruktywnych hasel również swoje hasło satyryka, rozpowszechnione później jedynie wśród czytelników „Szpilek” przez Jana Pietrzaka. Hasło brzmi: Niech Polska rośnie w humor, a ludzie żyją weselej.

Czemu służy ten wstęp? Nie chytrość czy to fakt. Czy weselej? — no, i wahamy się z odpowiedzią. Ależ tak! Groteska pokochała teatr, satyrę polityczną — kabarety, tzw. dowcipy zawsze aktualne, komentujące bieżące wydarzenia społeczne i polityczne — ulice i życie twarzyskie. Ludzie natomiast kochają humor, zdrowy i serdeczny śmiech, rysunki

satyryczne Mieczki i Kobylkińskiego, najlepszą kronikę kabaretową prowadzoną przez „Politykę” („Coś z życia”), aluzję „Szpilek”, blyskawicznie kolportującą tzw. kawały i wice, słuchając „Sześćdziesiąt minut na godzinę”. Sam kabaret stał się tak powszechną formą amatorskiego ruchu artystycznego, że liczba takich scenek w Polsce szacuje się na ponad trzy tysiące. Ba, w zagranicznych ankietach, w których dokonuje się naszej narodowej witalności, obok wielu naby charakterystycznych dla naszej zbiorowej osobowości cech sięgają się na czele poczucie humoru.

A jednak śmiech oficjalnie zepchnięliśmy na bocznicę jakby. Śmiejemy się indywidualnie lub w małych grupkach. Ale jakże rzadko się zdarza, byśmy na przykład ryknęli na kilka milionów gardeł przed telewizorem. Tam obowiązuje swoista etykieta i szpan. Jeśli ktoś zaczyna być sobą, jak na przykład Kałużyński, wtedy całe miliony, telewizorów którzy niby

mają poczucie humoru, protestują: jak można tak się zachowywać? A pewnie, że można. Kiedy Kałużyński coś mówi, odkładam każdą robotę, nawet najpilniejszą. Gdy zaś przeczytacie i nazwisko autorki każe mi popatrzeć na programy rozrywkowe (?) Osieckiej, to kilka minut kontaktu nawet z najlepszymi aktorami sprawia mi w melancholię co najmniej na tydzień.

Podobnie ma się sprawa z naszą prasą. O ileż skuteczniejsza, cieplejsza i ciekawsza byłaby krytyka, gdyby ją podbarwił naszym narodowym poczuciem humoru. Złośliwie — czemu nie? I czyta się to z uśmiechem i mocniej kłuje adresata. Musi oczywiście owo poczucie humoru mieć lekkość, a nie — jak to niektórzy dziennikarze sobie upodobałi — złośliwy uśmiech po kłapięciu zębami. Takie kłapięcie wywołuje w ścień i oś, a celny śmiech winien wywoływać w s t y d.

Dystans! Panowie opluwający się wzajemnie

na spaliłach. Cóż może interesować czytelnika, że pan B. nie lubi dyrektora teatru czy naczelnika miasta, zaś pan A. wykpił pana B. z wysokości pisma centralnego, za co pan C. poturbował na maszynce do pisania pana A. za to, że nie jest zorientowany, dlaczego pan B. tego i owego nie lubi. Niech panowie pójdą na wódkę, dadzą sobie po rażeniu, a ze szpalt nie czynią prywatnej szkółki szczucia. Bo to wcale nie jest śmieszne.

To tylko dwa wybrane przykłady, które jakby sugerują, że prywatnie żyjemy weselej, zaś oficjalnie — mniej wesoło, często nawet sztywno i w sztucznie skompletowanej gamie gestów. Rozpreśmy się, wypychajmy śmiech z bocznic. Lepiej jeśli paru z nas umrze ze śmiechu niż miałoby to uczynić z powodu zawalu serca doprowadzonego przez nerwicę do rozpacz...

MAT



W SZPITALU NA ZAKRZÓWKU...

Często w prasie ukazują się notatki na temat sytuacji w szpitalach krakowskich, o ciastocie w Szpitalu Narutowicza itp. Rzadko kto natomiast słyszał o Szpitalu Specjalistycznym Chorób Płuc na Zakrzówku.

Był ponury i deszczowy dzień styczniowy kiedy przywiozłam nieuleczalnie chorego męża do szpitala na Zakrzówku. Ponieważ była to przeprowadzka ze szpitala nowocześniejszego, z małymi salami, w budynku stwarzającym bardzo optymistyczne wrażenie, Szpital na Zakrzówku wydał mi się czymś zastraszającym. Mąż, który przedtem leżał na sali 3-osobowej już był psychicznie zatamany długotrwałą chorobą, gdy tymczasem tutaj znalazł się na sali 18-osobowej, na której gdzie tylko się dało oprócz łóżek uciśnięte były łezanki. Sala była ciemna o wysoko umieszczonych oknach. Byłam po prostu przerażona jak tu zostawić męża.

Po dłuższym odwiedzaniu szpitala (bo przychodziłam tu codziennie przez ponad pół roku) stwierdziłam, że mimo strasznej ciastoty, personel robi wszystko aby móc spełnić w tych warunkach swoje obowiązki, a w jedynej dyżurce pielęgniarek znajduje się wszystko: koszułki, ręczniki, odbywa się parzenie ziół itp. Pacjenci są tu przeważnie w stanach ciężkich i śmiertelność jest duża. Wracając w ten dzień, kiedy to zostawiłam męża pierwszy raz w tym szpitalu, obejrzałam się przerażona zostawiając za sobą bryłę budynku sterczącą na zupełnie odłudziu — tonącego w błotnistej drodze. Nie mogłam powstrzymać łez a na drugi dzień bałam się wejść na salę w jakimś stanie psychicznym, zastanę męża. Zobaczyłam, że jest uśmiesznięty i zadowolony. Nie mogłam zrozumieć czemu to przypisać. Okazało się to zupełnie jak w bajce, że właśnie w tych ciężkich warunkach są lekarze z prawdziwego zdarzenia, którzy wykazali dobrą wolę, serce i całe swe umiejętności aby zupełnie bezinteresownie pomóc ciężko choremu człowiekowi. Nie tylko dokonali cudu, przetrzymując mu życie ale stworzyli atmosferę oddziałyującą dodatnio na psychikę chorego, uśmierzył, że będzie jeszcze żył. Rzadko zdarza się taki szpital, w którym zarówno lekarze jak i personel zadają sobie tyle trudu i to w stosunku do wszystkich pacjentów. Mogłabym przytoczyć tu obrazki zaskakujące różne. Kiedy już ze względu na ciężkie komplikacje musiał na jakiś czas powrócić do dawnego szpitala spotkałam się z niecodzienną troską lekarza i przeznaczenia personelu. W zimny dzień siostra lekko ubrana wybiegła do karetki żeby podać mi rzeczy i pożegnać chorego, który nie wiadomo czy jeszcze powróci. W szpitalu do którego przyjechałmym przyjęcie było bardzo nieprzyjemne. Najpierw wybiegli lekarz z krzykiem, że nie ma miejsca. Sanitariusz z kierowcą wysuwali i usuwali męża na noszach nie wiedząc co robić, za czym wyperswadowałam, że to nie na jego oddział. Siostra, która przyszła do przetransportowania pacjenta kiedy zobaczyła, że jest na noszach, natychmiast uciekła twierdząc, że jest chora na serce i nie wolno jej nic dźwigać. Doszło do tego, że musiałam prosić chorego z korytarza aby pomógł mi przenieść męża na łóżko, bo sanitariusz i kierowca trzymali nosze. Było to bardzo ciężkie przeżycie dla męża. Rozpłakałam się w wspomnienie siostry ze szpitala na Zakrzówku, która wzięła go za rękę i ciepłymi słowami pożegnała.

Mój mąż nie żyje już od kilku miesięcy, a ja wciąż jestem wdzięczność lekarzom i personelowi szpitala na Zakrzówku, wdzięczność którą zachowam dla nich do końca życia.

BARBARA ŻAROFFE
Kraków, Bronowicka 85/67

„TUCZNIKI WŚRÓD SĄDÓW”

Pod takim tytułem tydzień temu zamieściliśmy na łamach „Gazety” artykuł, mówiący o problemach gminy Jodłownik. Z przykrością jednak stwierdzamy, iż błędnie zostały podane niektóre nazwiska. Przepraszamy zainteresowanych i Czytelników podajemy ich prawdziwe brzmienie. I sekretarzem KG PZPR w Jodłowniku jest Józef Dudczyk, rolnik z Pogorzału nazywa się Leszek Morajko.

KRONIKA OBECNYCH

BYĆ ALBO NIE BYĆ? — BYĆ!

ORGAN MŁODYCH CZYTELNIKÓW „GP” NR 119

Wiem, roboty jest sporo. Ale prócz czegoś dla żołądka, grzbietu, domu i kieszeni trzeba również coś dla serca i umysłu. Tedy serdecznie Wam polecam przeczytanie znakomitej książki peruwiańskiego pisarza Mario Vargasa Llosy (był w Krakowie w ub. roku) pt. „Zielony dom”, obejrzenie interesującej wystawy... skrzydeł i garbów w Galerii STU przy al. Krasińskiego 18 w Krakowie, a także udział w przedstawieniach — „Mazepy” J. Słowackiego (Teatr im. J. Słowackiego, reżyseria Krystyny Skusanki) i „Czworokąta” E. Redlińskiego na małej scenie Teatru im. L. Solskiego w Tarnowie. No, i póki jeszcze deszcze i chłody nas nie zmoją — wypad w jesiennie góry.

POEZJA

Igor Tarasiewicz z Leningradu, ur. w 1951 r., jest młodym poetą rosyjskim. Wydał już dwa tomiki wierszy, w których myślenie liryczne i polityczne dalekie jest od bezkrytycznej akceptacji świata. Wiersz Igora tłumaczył młody krakowski poeta, krytyk i redaktor „Studenta” — Maciej Chrzanowski.

SADECKI KABARET

Moja opinia na temat kabaretu, formy teatru, która w ostatnich latach zdobyła sobie pełne prawo obywatelstwa w amatorskim ruchu artystycznym — nie odbiega od krajowej polityki kulturalnej. Kabaret najwyżej reaguje na społeczne błędy i wady, na negatywne zjawiska w środowisku i aczkolwiek żyje krótko — swoim śmiechem, błazeńską czapką i krzywym zwierciadłem po prostu nas... leczy. Stąd pewnie mój osobisty entuzjazm do tej formy, z zastrzeżeniem jednak, że powstałe scenki dalekie są od taniej estradowej rozrywki, że mają po prostu duszę i społeczne zadanie. Zjawiskiem znanym w życiu kulturalnym naszych trzech miast wojewódzkich jest fakt, że jeśli Kraków ma w tej dziedzinie niebagatelne

osiągnięcia, tak w Nowym Sączu jak i w Tarnowie od paru lat pojawiają się pierwsze jaskółki, które czy zapowiadają wiosnę... Kabaret jest formą niezwykle trudną, jeśli w całym życiu artystycznym bodaj nie najtrudniejszą, wymaga współpracy artystów uprawiających różne dziedziny sztuki, co więcej — artystów nieobojdnych na prawdy o współczesności. Jeszcze niedawno w Tarnowie istniał „Osesek”, zaś w Nowym Sączu kabaret „Bakcył”. Oba już należą dzisiaj do historii. Gdzie przyczynił? Po pierwsze kabaret nigdy jako forma twórczości amatorskiej nie należał do entuzjastycznie przyjmowanych zjawisk przez ogół, po wtóre — dojrzały i dobry kabaret może powstać tylko dzięki współpracy silnego środowiska twórczego. Jako entuzjasta kabaretu z ogromną przyjemnością zapowiadałam powstanie kabaretowej scenki w Nowym Sączu. Aktualnie w Klubie Ziemi Sadeckiej trwają próby do premierowego programu przygotowywanego przez Andrzeja Górszczyka, pod patronatem Wojewódzkiego Ośrodka Kultury. Andrzej jest autorem wszystkich prawie tekstów, kompozytorem muzyki do większości piosenek i akompaniátorem. W programie występują aktorzy z dawnego „Bakcyła” i słuchaczki pomaturalnego studium kulturalno-oświatowego w Nowym Sączu. Program posiadający dwuczęściową strukturę mówi o sprawach charakterystycznych dla obyczajowości i życia codziennego Sadecczyny, ale również wiele tekstów porusza sprawy ogólnoludzkie i ponadczasowe. Od premiery dzieli nas jeszcze kilka tygodni. No, i sa to początki. Dlatego nie zapraszając, nie wygłaszając opinii o tym, co już dane mi było widzieć (próby i teksty) — ogromnie się cieszę, że powstaje nowa, dobrze się zapowiadająca scena kabaretowa w Nowym Sączu.

PROPOZYCJE

Na progu nowego roku kulturalnego chciałam przypomnieć wszystkim młodym twórcom, samotnikom i tym bardziej zakompleksionym, nie bardzo wiedzącym, co zrobić ze swoimi pierwszymi pracami artystycznymi: rozpoczęły swoją prowokacyjną działalność przy wojewódzkich instancjach ZSMP Korespondencje Kluby Młodych Pisarzy (zrzeszają również plastyków), Młodzieżowe Wzruszenie Dziennikarskie, a w krakowskim „Forum” ponadto — Młodzieżowa Agencja Fotograficzna. Należy przychodzić do ZW ZSMP, pytać, orientować się i... do roboty!

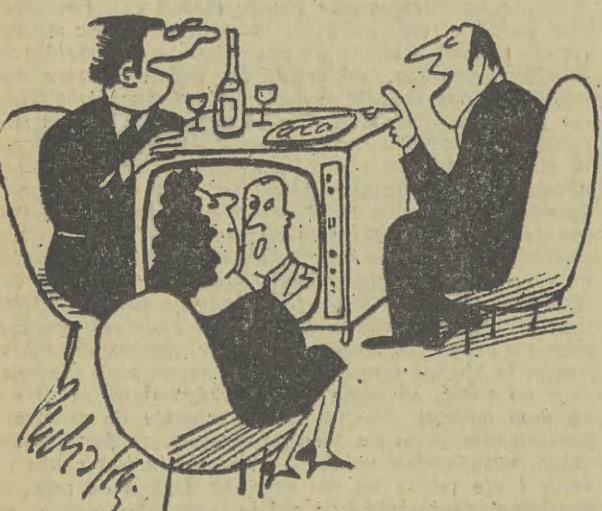
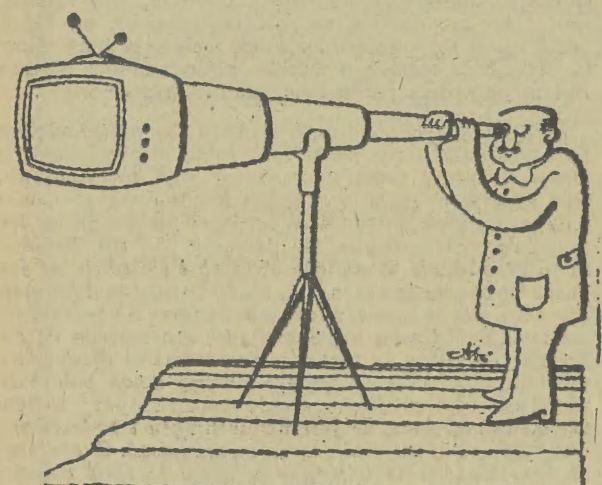
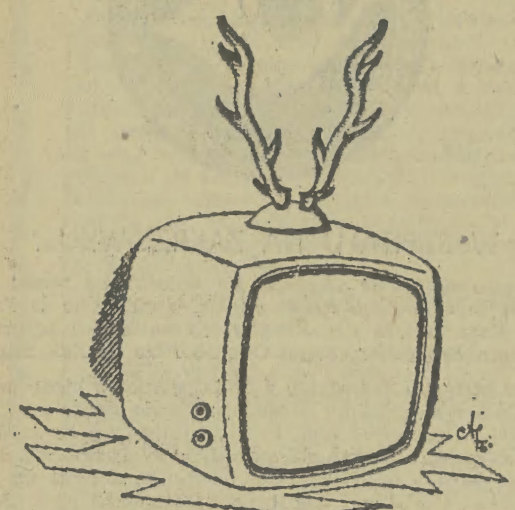


BOGACTWA NASZYCH REGIONÓW
Olgę z Krakowa fotografował Tomasz J. Schwet.

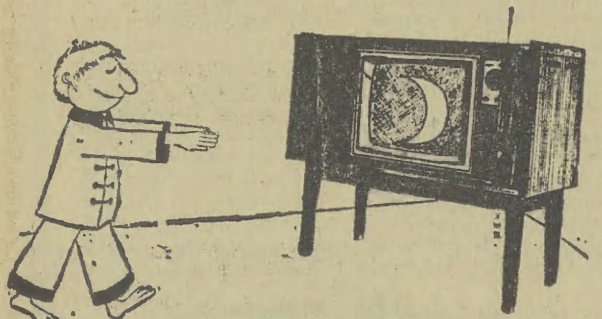
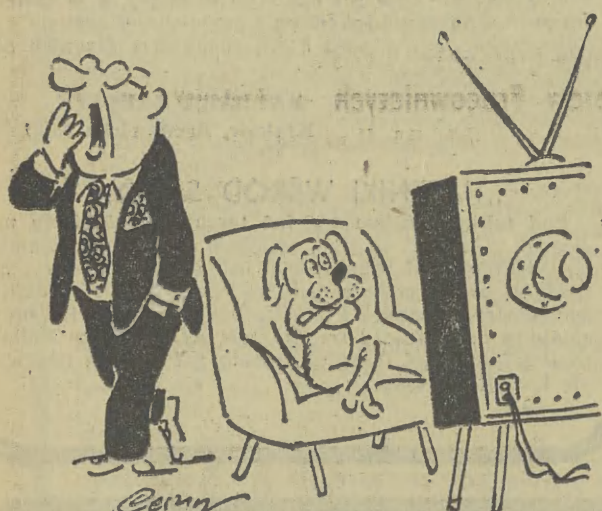
HENRYK CYGANIK

TV, TV, TV,

Biedni ludzie i złe myśli



— Moja żona woli oglądać telewizję niż rozmawiać.



Rys. PANORAMA, KUETY, PUNCH.

„Mieszkańcy blisko 5-milionowego Bangkoku żyją ogłuszeni nieustannym warkotem silników samochodowych i wyciem tranzystorowych odbiorników, ale na teren uniwersyteckie powrócił spokój od czasu gdy to między październikiem 1973 a październikiem 1976 r. przeszła przez nie fala burzliwej agitacji. Jej finał nastąpił 6 października. W czasie krwawej masakry żołnierze, policjanci i skrajnie prawicowi bojówkarze znęcali się nad dziesiątkami studentów. Wielu studentów i wykładowców znikło: jedni poszli do dżungli, inni pod surowym nadzorem ślęczą nad książkami starannie oczyszczonymi z jakichkolwiek niecenzuralnych fragmentów. Jest spokojnie. Zbyt spokojnie — pisał korespondent „LE MONDE” o sytuacji panującej w Tajlandii, kraju, który „na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie, iż życie toczy się tu normalnie”.

„Reżim cywilny został zastąpiony przez dyktaturę generałów i skrajnie prawicowych cywilów. Jest ona zdecydowana zmienić taktikę: „zławić komunizm” i odrodzić gospodarkę. Prowadzi prowokację konfrontacji z państwami indochińskimi, z którymi poprzednie rządy tajlandzkie usiłowały się dogadać.

Tak więc wszystko szłoby dobrze, gdyby... Gdyby nie było tych „komunistów”, których premier Thanin Kraivichien oraz jego wygłani przyjaciele widzą na każdym kroku. „Trzeba być czujnym w stosunku do centrystów, gdyż to właśnie w ich szeregach ukrywają się komunisty maskujący się liberalizmem” — głosił rząd w listopadzie ub. r. To również „komuniści” ucą młodzi nienawidzący osób wywodzących się z wyższych warstw społecznych, a w szczególności do „bogaczy”, zaś biednym ludziom podsuwają złe myśli. „Biedacy powinni sami zadbać o siebie i nie kręcić nosem, gdy oferują się im jakieś zatrudnienie, powinni być skromni, zapobiegliwi, pracowici, a tymczasem jest niemało leniwych Tajlandczyków. To właśnie lenistwo jest przyczyną nędzy”.

Moralizowanie premiera kończy się z chwilą, gdy chodzi o korupcję, którą toleruje (...). A tymczasem sytuacja gospodarcza i społeczna wymagałyby kroków, z którymi nie można zwlekać w nieskończoność, jeśli nie chce się dopuścić do zagrożenia podstaw samego reżimu. Ten właśnie aspekt zagadnienia najbardziej niepokoi amerykańskich autorów raportu Rady Stosunków Międzynarodowych. Uważają oni, że wszelkie reformy są zablokowane przez kaste złożoną z oficerów, wyższych funkcjonariuszy, biznesmenów, dostojników dworskich. To ona sprzeciwia się jakimkolwiek zmianom i w imię tradycji feudalnych oraz absolutyzmu odrzuca dialog, pchając liberalną opozycję na drogę walki zbrojnej.

Nowa konstytucja promulgowana po październikowym zamachu stanu uświęca ów stan rzeczy. Izba wybieralnych

deputowanych została zastąpiona izbą deputowanych z nominacji, z których połowa to wojskowi i policjanci. Życie polityczne zamiarło (...).

Publiczne krytykowanie króla Bhumibola lub członków jego rodziny jest rzeczą niebezpieczną. Zbrodnie obrazy majestatu karze się surowo i studentci aresztowani po 6 października właśnie o to są oskarżeni. Powieszenie portretu króla w „nieodpowiednim miejscu” wystarczy, aby wyładować w więzieniu. Monarchia, czynnik jedności narodu w trudnych okolicznościach, szanowana była kiedyś jako instytucja znajdująca się ponad polityką (...). Dziś, po zamachu stanu z 6 października, określonego przez niektórych mianem „królewskiego zamachu stanu”, doszło do istotnej ewolucji poglądów wielu Tajlandczyków. Przyczyną tego jest fakt, że osoba króla zaczęła utożsamiać się z siłami najbardziej konserwatywnymi i sprzeciwiającymi się jakimkolwiek zmianom.

Blisko 40 proc. przeznaczają się tu na walkę z dywersją. Od czasu masowych aresztowań studentów w październiku ub. r. wtrącono do więzienia tysiące ludzi. W niektórych komisarzatach, w celach o powierzchni 12 m. kw. trzyma się 20 do 30 osób „niebezpiecznych dla społeczeństwa”. A ilu Tajlandczyków jest internowanych w „obozach reedukacyjnych”? Ilu gnije w obozach wojskowych i podziemnych kazermach? (...) Niektórzy ludzie znajdujący się u władzy wykorzystują swe prerogatywy do załatwiania osobistych porachunków. Aresztowano wielu intelektualistów i związkowców (...). Władze tego kraju nie przywiązują większej wagi do życia ludzkiego, choć szacunek dla niego jest podstawą buddyzmu, religii panującej w Tajlandii. To prawda, ale dla bonzów, którzy poparli rząd, zabicie komunisty „nie jest grzechem”. Oczywiście, postępowanie armii, która stawia sobie za cel zamordowanie jak największej liczby komunistów, nie może sobie zdobyć sympatii ludności wiejskiej. Masowe represje ułatwiają tylko komunistom rekrutację partyzantów”.

ŚWIATŁO NA KONCU TUNELU

„Religijne korzenie narodu amerykańskiego tkwią nadal bardzo głęboko. Pewien cudzoziemiec, który odwiedził USA w początkach stulecia mówił o „narodzie z duszą w kościele”. Wydaje się, że to określenie, z pewnymi zresztą modyfikacjami, także dziś odpowiada prawdzie. Ale instytucje życia religijnego borykają się z zupełnie innymi niż wówczas problemami — pisał amerykański tygodnik „US NEWS AND WORLD-REPORT”.

Amerykańskie kościoły i kongregacje zują się coraz bardziej bezradne wobec społecznych skutków wielkich zmian w strukturze ludności, wywołanej mobilnością i migracjami wewnętrznymi, systemem oświaty, upadkiem tradycyjnej obyczajowości i zasad moralnych. Skutki te, to wzrost przestępczości, narkomania, zastraszająca liczba samobójstw i rozbitych rodzin. Choć życie religijne w

USA jest dobrze zorganizowane, ludzie kościół czuli się w ostatnich latach jak w przedmnie wielkiej katastrofy. Zaczęła się rozwijać swoista teologia pod hasłem „śmierci Boga”, łącznie z odmianami kultów satanicznych, które okazały się atrakcyjne dla pewnych odłamów młodzieży. Jednocześnie oficjalne kościoły traciły wpływ na życie rodzinne. Kościół stał w obliczu konkurencji telewizji i samochodów; coraz częściej zamiast iść na niedzielne nabożeństwo, rodzina oglądała program telewizyjny lub wyjeżdżała samochodem za miasto.

W dalszym ciągu obszernego artykułu tygodnik omawia sytuację kościołów i wyznanych protestanckich, po czym przechodzi do katolicyzmu:

„Kościół rzymskokatolicki w USA zmierza w kierunku wewnętrznej demokracji. Po ostatnich burzliwych latach przemian pobożnych, dysydenci katolicy nie muszą występować z Kościoła czy zmieniać wyznania. Większość z nich zostaje na łonie katolicyzmu, dyskutując z hierarchią na tak drażliwe i bolesne tematy jak kontrola urodzeń, problem rozwodów czy nowoczesne msze.

Ferment opanował nie tylko rzesze laickie, ale także zakony i duchowieństwo. Zakonnie, które dotąd miały niewiele do powiedzenia, domagają się przeprowadzenia reform i dopuszczenia kobiet do ambon. W październiku ub. r. odbyła się w Detroit konferencja, udział w której wzięło ok. 1300 delegatów,

łącznie z katolickimi działaczami wyznaczonymi przez biskupów. Uczestnicy konferencji wysunęli kilkanaście rewolucyjnych postulatów, jak np.: zezwolenie małżeństwom, aby zgodnie z własnym sumieniem praktykowały kontrolę urodzeń, zezwolenie na rozwody i powtórne kościelne śluby, zezwolenie duchownym na zawieranie małżeństw, dopuszczenie kobiet do działalności duszpasterskiej.

Wyższa hierarchia kościelna nie zamierza spełnić tych postulatów, jednakże nie są one już traktowane jak herezja i wśród części biskupów tego rodzaju postulaty liczyć mogą nawet na poparcie. Kościół rzymskokatolicki w USA po prostu musi dostosować się do praktyki innych wyznań chrześcijańskich jeśli nie chce tracić wiernych i młodego narybku do seminarium duchownych.

Mimo to tygodnik uważa, że sytuacja kościoła katolickiego, podobnie jak innych kościołów i wyznań, w porównaniu z wielką konstatacją lat sześćdziesiątych zmienia się na lepsze i „pozwała na ostrożny optymizm”.

„Jeszcze przed kilku laty obserwowano exodus ze stanu kapłańskiego. W ciągu ostatnich 10 lat szeregi księży katolickich opuściło ponad 10 tysięcy osób. Jeśli idzie o młody narybek, to dopiero ostatnio wzrosła nieco liczba elewów seminarium duchownych, ale i tak jest ich trzykrotnie mniej niż 10 lat temu. Prof. Schoenherr z uniwersytetu stanowego w Wisconsin, przewiduje, że niedługo może dojść do ostrego konfliktu między na-

stawionymi konserwatywnie starymi księżami, a młodymi duchownymi, których będą popierać świecy katolicy.

W dwóch podstawowych sprawach stanowisko ogromnej większości katolików świeckich zbliża się do stanowiska pozostałych członków kościołów, różni się natomiast od stanowiska hierarchii. Jest to sprawa kontroli urodzeń i rozwodów. 80 proc. katolików stosuje środki antykoncepcyjne. 8 mln katolików rozwiązało swoje małżeństwa kościelne i połowa z nich zawarła małżeństwa po raz drugi. Wielu księży jednak nie odmawia rozwiedzionym parafianom prawa przyjmowania komunii (...).

Ponad 30 mln Amerykanów — w tym także te członków kościołów oficjalnych — jest zaangażowanych w różne praktyki spirytualistyczne, poczynając od stawiania horoskopów, a skończywszy na czczeniu diabła. Badania Instytutu Gallupa wykazują, że co piąty Amerykanin wierzy w astrologiczne przepowiednie. Wśród tzw. „religii alternatywnych” medytacja transcendentalna uprawia 4 proc., ankietyowanych przez Gallupa, jogę — 3 proc., „charyzmatyczne modły chrześcijańskie” — 2 proc., mistycyzm — 2 proc., różnymi religiami wschodnimi interesuje się 1 proc. (...).

Teologowie protestanccy, szukający przyczyn zwiększonego nieco ostatnio zapotrzebowania wiernych na nauki ewangeliczne, stwierdzają, że współczesne społeczeństwo czuje się zagrożone i szuka oparcia w wierze. Na stan zagrożenia składają się m. in. zmiany społeczne, kłopoty energetyczne i rozpraszanie się broni atomowych. Ludzie, którzy tracą poczucie społecznego bezpieczeństwa, zaczynają szukać wartości trwałych i pocieszać się, że życie na ziemi jest stanem przejściowym, królestwo boże zaś jest wieczne (...).

PORZUCONE DZIECI

„tymczasowa” na prośbę rodzin, które nie mogą zapewnić im zaspokojenia wszystkich potrzeb.

Do tych danych liczbowych dorzucić jeszcze należy inne: miasto Paryż wspomaga bezpośrednio 5 tysięcy małoletnich znajdujących się we własnych rodzinach lub u bliskich krewnych, subwencjonuje i kontroluje stowarzyszenia prywatne opiekujące się dalszymi 4 tysiącami. Poza tym prowadzi działalność polegającą na opiece nad dziećmi pozostawionymi samym sobie, próbując im stworzyć inne warunki niż włóczenie się całymi bandami — na granicy legalności — po ulicach paryskich.

Spoza tych suchych statystyk wychylają się jednak twarzyczki dziecięce, obrazy rodzin, rozwiedzionych rodziców o skromnych lub żadnych dochodach, biednych istot ludzkich, bezradnych wobec odpowiedzialności, której nie mogą podolać, przebywających w koszmarnych warunkach egzystencji i częstej ucieczki do alkoholu... Wielu takim rodzicom dzieci po prostu zawadzają. Nie pragną ich mieć. Są czymś w rodzaju kalectwa lub choroby. Tym bardziej pragną powierzyć je społeczeństwu, by się ich pozbyć. Inni po prostu nie mają dzieci z czego utrzymać co nie znaczy, że nie kochają ich na swój sposób.

Jeśli chodzi o 20 do 25 proc. małoletnich w różnym wieku znajdujących się pod opieką „tymczasową”, to są oni traktowani jako „przypadki społeczne”, pochodzą z rodzin, których trudności materialne, moralne lub psychologiczne mogą powodować, że ta opieka „tymczasowa” przeciągnie się na kilka miesięcy a nawet na parę lat. W przypadku dzieci — „podopiecznych państwa” lub znajdujących się „pod nadzorem” według decyzji sądu, wydawałoby się słusznym wysłanie je do prowincji, gdzie dostaliby się w środowisko, które pomogłoby im ustabilizować się. Trzeba im jednak znaleźć takie rodziny, gdzie byłoby także kochane. Szukanie takich rodzin, to rola specjalnych agencji, zajmujących się umieszczaniem

dzieci. Agencji takich w regionie paryskim jest pięć, a na prowincji — piętnaście. Każda z nich zajmuje się grupą 400 do 600 dzieci. Otrzymują one na utrzymanie jednego dziecka miesięcznie ok. 750 franków. Ponadto 1700 franków rocznie na ubranie. Każde dziecko ma zapewnioną opiekę lekarską, psychologiczną i pedagogiczną.

Niegdyś podrzutek-norowodek był oddawany po prostu do przytulku. Dzisiaj, jeśli taki wypadek się zdarzy, a zdarzają się coraz rzadziej, przebywa on najpierw 6 miesięcy w żłobku. Jeśli przysparza trudności, dziecko starsze, przebywa ono przez pewien czas pod obserwacją i po zapoznaniu się z jego skłonnościami i reakcjami zostaje mu wybrana rodzina, której się je powierza (...).

Ostatnio rodział (15 mln franków), to tzw. „ekipy uliczne”, w skład których wchodzi 200 wychowawców wspomaganych przez dobrowolnych współpracowników. Zadaniem ich jest przywracanie do normalnego życia w społeczeństwie młodocianych włóczęgów. Grupa ta o rozległych granicach wieku — od lat 7 do 20 — wchodzi się bez żadnego zajęcia w poszukiwaniu możliwości dokonania drobnych kradzieży, „skoku” na samochód, obrabowania przechodnia. Młodzi to tu to tam „zwęzda” jakiś towar, myszczą po wielkich magazynach handlowych. Starsi często się narkotyzują, dziewczęta uprawiają prostytucję. Wszystko to jest rezultatem ich stopniowego „odrucenia”: przez rodzinę, przez szkołę; nie mogą znaleźć pracy, przegania ich policja. Kończy się tym, że organizują się w bandy. W jaki sposób ich zmienić jak do nich trafić, zbadać ich zainteresowania, wpolować przekonania o pewnych wartościach, spowodować, by znów zostali zaakceptowani przez własną rodzinę? Dla nich i wraz z nimi wychowawcy tworzą kluby, otwierają kawiarenki, smażalnie, szkoły samochodowe, podkreślają ich sukcesy...

W Paryżu jest 25 tysięcy porzuczonych dzieci. W całej Francji — około 300 tysięcy.

NIEDYSKRECJE



KOMU SZYJA BUTY? Francuski dyktator mody (ilu ich jest?) Charles Lagerfeld lansuje „bajkowe modele” kozaków damskich w stylu „Trzech Muszkieterów” lub „Kota w butach”. Bajka bajka, lecz idzie tu raczej o kociaki w butach. Przy czym buty są chyba najmniej ważnym dodatkiem do „reszty”, która nie musi być milczeniem.

METODA?

Aktor Robert Vaughn został zaangażowany do filmu telewizyjnego w roli prezydenta F. D. Roosevelta. Artysta przygotowuje się do zdjęć w dość specyficzny sposób. Codziennie rano — od trzech miesięcy — ćwiczy chodzenie o kulach. „Jak wiadomo, prezydent cierpiał na porażenie kończyn w następstwie choroby Heinego Medina” — powiedział Vaughn. „A ja wzrastam w rodzinie, która dzielila uwielbienie dla Roosevelta i Bibli. To pomaga mi w koncentracji nad rolą i wczuć się w stan paraliżu.” Czyżby recepta na nowa metodę uprawiania aktorstwa?

Stylści

„Fritz Muliar, prezes inicjatywy obywatelskiej w Wiedniu w sprawie renowacji teatru Ronacher, spalił na panewce i rozwijał się.” („Neue Presse”)

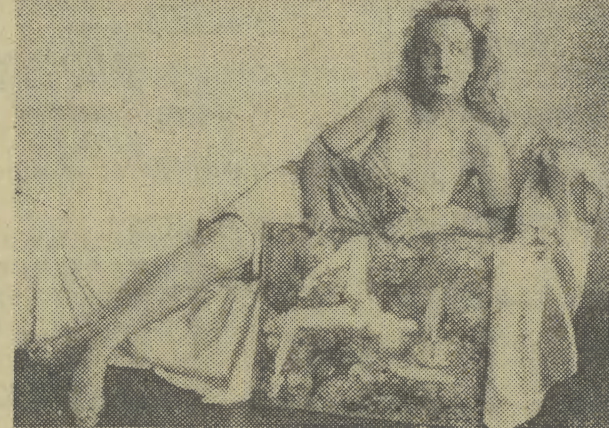


Kto tu był sparaliżowany?

„Sparaliżowana katolickie weszła do Tamizy, po czym udała się domu” — pisał londyński „Guardian”. Jak widać, u dała się ta notatka reporterowi katolickiemu...

JABŁKA

A. D. Beame (71) burmistrz Nowego Jorku, został podczas konferencji prasowej — trafiony toriem jabłkowym w twarz. Ucznił to jeden z przeciwników burmistrza, któremu Beame kilka dni wcześniej odmówił ulg podatkowych przy hurtowym rozprowadzaniu jabłek w mieście. Zupelnie, jak w groteskach filmu niemieckiego — albowiem burmistrz nie pozostał dłużny i część tortu, niby bumerang... powróciła na twarz napastnika.



Cytaty

„Wymienie dobrze utrzymaną 50-latkę na dwie 25-latkę”. („ECHO de Paris”)

☆

„Brunetka poszukuje panna, który 5. X. w Metro-Snack-Bar na Plaży del Ingles półgłosem zwierzał się dwu sąsiadom: To naprawdę piękna kobieta, ale chyba mężatka”. Zgłoszenia pod „Czarnowłosa panna” 4169 „Mercadero”.

Prawdziwa...

25-letnia IRENE STAUB z Zurychu (miasta ascetycznego Zwinglego) została odkryta, jako fotomodelka „najlepszego towarzysza” Domu Wydawniczego Villa „Egii”. Kiedy wypito już szampana na jej cześć, panna Staub opuściła wieczorną partę wśród nobliwego grona i udała się na swą normalną, nocną służbę. Jest ona bowiem, jako „Lady Shiva” — dziewczyną uliczną Nr 1 w Zurychu. „Ulubienica” miejskiej społeczności, po sukcesie w roli fotomodelki, otrzymała propozycję zagrania w musicalu „Prawdziwa księżniczka”...

